Paweł Madejski
(Instytut Historii UMCS, Lublin)

Księdza Józefa Rokosznego przekład traktatu Pseudo-Plutarcha Περὶ παίδων ἀγωγῆς

Józef Rokoszny's translation of Ps.Plutarch's treatise Περὶ παίδων ἀγωγῆς

STRESZCZENIE

Edycja niepublikowanego przekładu traktatu Ps.-Plutarcha Περὶ παίδων ἀγωγῆς dokonanego przez ks. Józefa Rokosznego (1870-1931).

Słowa kluczowe: Pseudo-Plutarch, przekłady, Józef Rokoszny, Sandomierz, recepcja.

Powstanie w 1818 roku Diecezji Sandomierskiej przyniosło ze sobą wykształcenie się nieistniejącego wcześniej w Sandomierzu silnego środowiska naukowego, powiązanego z funkcjonującym od 1820 Seminarium Duchownym. Pozycja intelektualna wykładowców i wychowanków tego Seminarium, w połączeniu ze specyficzną atmosferą i swoistym esprit de corps, ukształtowały w sandomierskich kapłanach silne dążenie do prowadzenia własnych badań. Koncentrowali się głównie na „starożytnościach" ojczystych, czego najlepszym przykładem jest osoba księdza Jana Wiśniewskiego i jego prace o nieprzecenionej wciąż wartości[1], czy Józefa Gackiego albo Jana Kantego Gajkowskiego (Gajka), żeby wymienić tych najbardziej znanych. Niezwykle aktywnym członkiem tego grona był także ksiądz Józef Rokoszny (1870-1931), postać barwna, zasłużona i ciekawa. Znany on jest przede wszystkim jako autor pamiętników z czasów I wojny światowej[2] oraz działacz społeczny, zwłaszcza w sferze edukacji i wychowania[3].

[1] J. Fidos, D. Olszewski, *Ksiądz Jan Wiśniewski 1876-1943: życie i działalność*, Kielce 2000.
[2] *Diariusz wielkiej wojny*, t.1-2, Kielce 1998.
[3] O jego działalności wyczerpująco *Ks. Józef Rokoszny 1870-1931: życie i dzieło*, red.

Ksiądz Rokoszny oraz inni sandomierscy kapłani zajmowali się także dziejami starożytnymi. Siłą rzeczy wynikało to z konieczności prowadzenia wykładów z zakresu wymowy, historii Kościoła oraz języków klasycznych, a także zainteresowań naukowych epoki, które poznawali przy okazji kursów języków klasycznych. Ksiądz Melchior Buliński (1810-1877) w opinii niektórych uchodzi za jednego z pierwszych polskich patrologów[4], chociaż antyk chrześcijański więcej miejsca zajął w pracach i badaniach Józefa Szpaderskiego (1816-1877)[5], Jana Kantego Gajkowskiego (1866-1919)[6]. W mniejszym antykiem zajmowali się i inni sandomierscy kapłani: włoski grecysta Sebastiano Ciampi (1769-1847)[7], a w czasach bliskich samemu księdzu Rokosznemu Józef Gacki (1805-1876)[8], Alfons Jan Bułakowski (1838-1917)[9], Jan Chryzostom Dąbrowski (zm.1877)[10].

Kompetencje filologiczne księdza Rokosznego musiały być znakomite – znajomość języków klasycznych, wyniesioną z radomskiego gimnazjum, rozwinął w trakcie studiów w sandomierskim Seminarium i potem w Akademii Duchownej w Petersburgu (1893-1897), którą zresztą ukoń-

K. Burek, Sandomierz 2003, a zwłaszcza T. Wojewoda, *Działalność społeczno-kulturalna i oświatowa ks. Józefa Rokosznego 1870-1931*, Sandomierz 2007.

[4] Autor siedmiotomowej Historii Kościoła oraz artykułów (J. Wiśniewski, *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich od 1186-1926 r. tudzież sesje Kapituły Sandomierskiej od 1581 do 1866 r.*, Radom 1926, s.31-34; K. Ilski, *Historia Kościoła starożytnego w badaniach Melchiora Bulińskiego*, w: *Ecclesia Posnaniensis: opuscula Mariano Banaszak septuagenario dedicata*, red. F. Lenort, K. Lutyński, Poznań 1998, s. 251-257.

[5] Józef (Jozafat) Szpaderski ukończył Seminarium w Sandomierzu, od 1853 był regensem konsystorza, 1862-1867 kanonikiem; w 1858 objął katedrę patrologii i homiletyki w Akademii Duchownej w Warszawie, którą dzierżył do 1867. Jest autorem pierwszego polskiego podręcznika patrologii: *Patrologia (ojcoznawstwo) albo nauka o Ojcach Kościoła katolickiego i znakomitych pisarzach kościelnych,* t. 1-2, Kraków 1879; cf. R. Żmuda, *Działalność dydaktyczna i pisarska profesorów i wychowawców warszawskiej Akademii Duchownej 1837-1867*, Warszawa 1979, s. 239-244 z bibliografią prac ks. J. Szpaderskiego.

[6] Przełożył zarys patrologii Gerharda Rauschena (*Zarys patrologji ze szczególnym uwzględnieniem historji dogmatów*, przeł. J. Gajkowski, Warszawa 1904), wydał tłumaczone przez alumnów listy św. Hieronima o dziewictwie (*List św. Hieronima do Eustochium o zachowaniu dziewictwa*, przekł. zbiorowy w opracowaniu J. Gajkowskiego, Warszawa 1903) i o życiu pustelniczym, zakonnym i kapłańskim (*Listy Świętego Hieronima do Heliodora i Nepocyana o życiu pustelniczem, kapłańskiem i zakonnem*, przekł. zbiorowy w opracowaniu J. Gajkowskiego, Warszawa 1904) oraz artykuły (*Rozwój chrystianizmu w pierwszych trzech wiekach po Chrystusie,* „Kronika Diecezji Sandomierskiej", 3, 1910, s. 1-17, 42-47, 305-312, 427-429; *Święty Jan Chryzostom z powodu 1500 rocznicy śmierci,* „Kronika Diecezji Sandomierskiej", 1, 1908, s. 49-58) – Wiśniewski, *Katalog*…, s. 69-70.

[7] Wiśniewski, *Katalog*…, s. 40-41.

[8] Przełożył I księgę *Wyprawy Cyrusa* Ksenofonta w 1829 w programie piotrkowskiej szkoły wojewódzkiej – Wiśniewski, *Katalog*…, s. 65.

[9] *Ibidem*, s. 28-31.

[10] Tłumacz św. Jana Chryzostoma – Wiśniewski, *Katalog*…, s. 353 – ale nie zachowały się (chyba) żadne fragmenty przekładu.

czył *cum eximia laude*. Już w 1897 zaczął wykładać w Seminarium, a o jego wiedzy świadczy najlepiej zakres przedmiotów, których uczył – apologetyka, teologia, archeologia, historia sztuki kościelnej, wymowa, literatura i język łaciński. Łącząc zapewne przyjemne z pożytecznym opublikował swoje pierwsze przekłady z autorów antycznych: św. Grzegorza z Nysy (c.335-c.395) i św. Piotra Chryzologa (c.380-450)[11].

Powstanie wydawanego przekładu było motywowane bez wątpienia tymi samymi przyczynami – pragnieniem pokazania wzorów antycznych do praktycznego ich zastosowania. Tak jak wcześniej konieczność nauczania wymowy pchnęła księdza Rokosznego do dokonania przekładów z dwóch znakomitych kaznodziejów chrześcijańskich, tak w latach dwudziestych ubiegłego wieku mocno zaangażowany w sprawy szkolnictwa postanowił spolszczyć przypisywany Plutarchowi z Cheronei (c.50-c.125) traktat *O wychowaniu chłopców*.

Wybór nie był przypadkowy. Traktat ten jest jedynym zachowanym w całości antycznym wykładem teorii wychowania. Zasadniczo kierowany był do zamożniejszych rodzin, chociaż jego autor / autorzy stara się trafić także do biedniejszych[12]. Ten faktyczny ekskluzywizm sprawi, że w okresie Renesansu zyska na popularności. Od ustaleń Daniela Alberta Wyttenbacha (1746-1820) wiadomo, że nie jest to oryginalne dzieło Plutarcha z Cheronei, ale powstały w czasach mu bliskich elaborat, będący konglomeratem helleńskiej refleksji nad wychowaniem[13]. W odróżnieniu od podobnych mu tematycznie rzymskich wykładów ten kładł nacisk na filozofię, pojmowaną jako życie na sposób Hellena, a nie na wymowę, a ponadto koncentrował się na dzieciach, a nie młodzieńcach czy dorosłych (jak zdominowane przez myśl stoicką rozprawy rzymskie). Co do proponowanych rozwiązań nie był ów traktat niczym oryginalnym – zbiera w sobie wcześniejsze propozycje Platona (c.428/427 p. Chr.-348/349 p. Chr.), Arystotelesa (384 p. Chr.-322 p. Chr.), Ksenofonta (c.430 p. Chr.-354 p. Chr.) i innych helleńskich mędrców[14].

Ksiądz Rokoszny tłumaczył ów traktat z przeświadczeniem, że czyni to jako pierwszy Polak. Wcześniej jednak traktat ów przełożył Jerzy

---

[11] Odpowiednio: *Homilia ósma (…) na pierwszy dzień Bożego Narodzenia*, „Homiletyka", 2, 1899, 4, s. 336-338; *Nauka o bogaczu i Łazarzu*, „Homiletyka", 4, 1901, z. 6, 206-210.

[12] W. Jaeger, *Paideia: formowanie człowieka greckiego*, przeł. M. Plezia, H. Bednarek, Warszawa 2001, s.1041, przyp.63.

[13] D. Wyttenbach, *Animadversiones in librum Περὶ παίδων ἀγωγῆς De puerorum educatione*, w: *Plutarchi Chaeronensis Moralia, id est opera, exceptis vitis, reliqua*, emend. D. Wyttenbach, vol. VI, Oxonii 1810, s.29-156.

[14] E. G. Berry, *The De liberis educandis of Pseudo-Plutarch*, „Harvard Studies in Classical Philology", 63, 1958, s.387-399 z wyliczeniem cytowanych autorów i uzasadnieniem opierania się także na pracach Ksenofonta.

Libanus (1464-c.1546)[15], potem ks. Franciszek Ksawery Stachowski (1783-1850)[16] i Stanisław Lisiecki (1872-1960)[17] - i ten ostatni jest cytowany najczęściej, a to dzięki późniejszym przedrukom w wyborach źródeł do dziejów wychowania. Sparafrazował tę rozprawkę Erazm Gliczner Skrzetuski (1535-1603) w *Książce o wychowaniu dzieci* z 1558[18]. Najnowszy przekład traktatu przygotowała Tatiana Krynicka, a wstępem i wyczerpującym komentarzem opatrzył go ks. Stanisław Longosz[19].

Ksiądz Rokoszny podjął starania, aby zainteresować swoją wersją wydawnictwa. Istnienie tego przekładu jako „przygotowanego do druku" wspomina w 1926 r. ksiądz Jan Wiśniewski[20] (chociaż data na rękopisie to 21 stycznia 1927). Ponadto informuje, że tłumacz ma w planach także „Myśli OO. Kościoła o wychowaniu" oraz „Naukę i wychowanie w średniowieczu"[21]. W lutym 1927 r. ks. Rokoszny zwrócił się do Wydawnictwa Atlas z propozycją opublikowania przekładu oraz zapowiedzią kolejnych zbiorów – *Myśli Ojców Kościoła o wychowaniu* oraz *Książki i szkoły w średniowieczu*[22]. Wydawnictwo jednak nie wyraziło zainteresowania. Z bliżej nieznanych powodów ks. Rokoszny nie podejmował dalszych prób upublicznienia swojej pracy. Rękopis przekładu – 49 kart formatu 9,5 cmx29 cm – trafił wraz z częścią spuścizny ks. Rokosznego do zbiorów Archiwum Państwowego w Radomiu[23].

Celem niniejszej edycji jest przede wszystkim dodanie kolejnego elementu do badań nad dziejami recepcji antycznej myśli wychowawczej

---

[15] H. Barycz, *Libanus Jerzy*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t.17, Wrocław etc. 1972, s. 271. Libanus tłumaczył z łacińskiego przekładu Guarina z Werony (1370-1460).

[16] *Plutarch, O wychowaniu młodzieży*, przeł. ks. Fr. X. Stachowski, Kraków 1853 (przedruk w: *Historia wychowania: wybór źródeł*, cz.1: *Starożytność*, opr. S. Możdżeń, Kielce 1996, s. 104-119). Były jezuita ks. kanonik Franciszek Ksawery Stachowski był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, teologiem i grecystą, archiprezbiterem Bazyliki Mariackiej. Niezbyt pochlebne opinie o nim samym i o jego umiejętnościach filologicznych przekazał Fryderyk Hechel (*Kraków i Ziemia Krakowska w okresie Wiosny Ludów: pamiętnik*, opr. H. Barycz, Wrocław 1950, s. 218, 278, 317, 378).

[17] *Rozprawa t. zw. Plutarcha o wychowaniu dzieci*, w: *Źródła do historji wychowania (wybór)*, cz. I: *Od starożytnej Grecji do końca w. XVII*, opr. S. Kot, Warszawa etc. 1929, s. 52-67. O samym S. Lisieckim: T. Mróz, *Zapomniany historyk filozofii starożytnej: Stanisław Lisiecki (1872-1960)*, „Rocznik Historii Filozofii Polskiej", 6, 2013, s.157-177.

[18] O zainteresowaniach Plutarchem w XVI-wiecznej Rzeczpospolitej zob. F. J. Śliwiński, *Plutarch w Polsce XVI wieku*, „Eos", 16, 1910, s. 161-173 (i nadbitka z odrębną numeracją Lwów 1910).

[19] Pseudo-Plutarch, *O wychowaniu dzieci (Περὶ παίδων ἀγωγῆς)*, wstęp i komentarz S. Longosz, przeł. T. Krynicka, „Vox Patrum", 29, 2009, 53-54, s. 653-690.

[20] J. Wiśniewski, *Katalog*…, s. 258.

[21] *Ibidem*, loc. cit. Jaki był los tych pozycji, nie wiadomo.

[22] Wojewoda, *op. cit.*, s. 353.

[23] APR, Zbiór księdza kanonika Józefa Rokosznego 1881-1932, sygn.1.

w Polsce, dalej do badań nad recepcją Plutarcha, a wreszcie do badań nad działalnością tak barwnej postaci jak ks. Józef Rokoszny. Nie wgłębiam się w oceny poziomu warsztatu translatorskiego ks. Rokosznego, należy jednak zauważyć, że poniższy przekład jest nierówny: sporo w nim pominięć, parafraz i uproszczeń. Na pewno nie nadaje się do wykorzystania w pracach naukowych. Na uwagę zasługuje język przekładu ks. Rokosznego, płynny, nie pozbawiony swady.

Zasady edytorskie. Zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję oraz układ tekstu; utrzymano dziś już archaiczne formy deklinacyjne i pisownię łączną i rozłączną ks. Rokosznego. Warianty skreślone przez Tłumacza w edycji pominięto, kolejną ingerencją w tekst oryginalny jest nadanie poprawionej przez Tłumacza kolejności wyrazów: ks. Rokoszny sygnalizował to umieszczając nad wyrazami cyfry arabskie. Poprawiono literówki, które nie mogą uchodzić za przejaw niczego więcej niżeli pomyłki Autora rękopisu: zazwyczaj chodziło o napisanie „e" zamiast „ę" lub „a" zamiast „ą". Obecne w tekście oryginalnym uzupełnienia interlinearne nie są sygnalizowane w edycji. Przypisy oznaczone asteriskiem pochodzą od Tłumacza. Jako, że przedmiotem edycji jest przekład traktatu Περὶ παίδων ἀγωγῆς a nie sam traktat, zrezygnowałem z dodania przypisów identyfikujących cytacje, osoby, wydarzenia i parafrazy. Paginację podano w nawiasach kwadratowych.

[88] Πλουτάρχου τοῦ Χαιρωνέως

Περὶ παίδων ἀγωγῆς.

O wychowaniu dzieci

Plutarcha

przetłomaczył x(iądz). Józef Rokoszny

[89] Plutarch urodził się w mieście Chejronei w Beocji około roku 50 naszej ery, jako syn bogatych rodziców greków. Nauki pobierał w Atenach. Następnie podróżował dużo. Dłuższy czas przebywał w Egipcie, przedewszystkiem w Aleksandrji. Kilkakrotnie przez dłuższy czas mieszkał w Rzymie. Podobno nawet miał tam założyć szkołę dla chłopców. Na starość powrócił do rodzinnego miasta. Zajmował tu stanowiska obywatelskie, jakie mu wyznaczano i pisał. Umarł w Chejronei w 70 roku życia. Pism zostawił około 200; dużo z nich do nas doszło szczęśliwie. Podzielić je możemy na dwa główne działy: historyczny, który obejmuje przedewszystkiem powszechnie znane życiorysy – i filozoficzno-moralny, obejmujący rozprawy o treści moralnej. Te ostatnie prace mają często ton kaznodziejski tym bardziej, ze autor zawsze moralność łączy z religją.

Płodny i poważny autor szkoły filozoficznej nie założył, ani też do żadnej z istniejących całkowicie [91] nie należał. Słusznie też jest powszechnie uważany za eklektyka. Był pod silnym wpływem Platona, wy-

stępował ostro przeciwko ateizmowi epikurejczyków i był przeciwnikiem sofistycznego kierunku filozofji, który był modnym za jego czasów.

Pisma jego mają charakter spokojnych rozważań mądrego człowieka, są pełne umiarkowania i owiane szlachetnym optymizmem. Nic dziwnego: pisał je wszystkie w starości po pogodnie spędzonym żywocie. Mają one niemałe znaczenie jeszcze z tego względu, że Plutarch bardzo obficie cytuje w nich starszych autorów, a zwłaszcza poetów.

Na czele działu filozoficzno-moralnego znajdujemy rozprawkę, noszącą tytuł: Περὶ παίδων ἀγωγῆς – o wychowaniu dzieci. Niektórzy biografowie Plutarcha z pewnem wahaniem przypisywali mu tę pracę. Jest ona jednak we wszystkich wydaniach Plutarcha i jako jego była tłomaczona na języki nowożytne.

W języku polskim rozprawka [90] ta zjawia się po raz pierwszy[24].

To, co K(azimierz). Kaszewski pisał w Encyklopedii Wychowawczej pod słowem „Plutarch", jakoby profesor [Antoni] Danysz[25] opracował dziełko „O wychowaniu dzieci"[26], jest nieścisłe. Prof(esor). Danysz istotnie opracował, nie przetłomaczył, inną rozprawkę Plutarcha, która ma pewien związek z tą, a nosi tytuł: Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν – w jaki sposób młodzieniec powinien słuchać dzieł poetów[27].

Tłomaczenie niniejsze jest dosłowne, a dokonane tak, aby czytelnik dzisiejszy mógł czytać tekst polski płynnie, nie tracąc jednak nic z tonu rozważań Plutarcha i z poszczególnych jego myśli, a w miarę możności i wyrażeń.

Tłomaczenia dokonano z dwóch bliźnich tekstów: greckiego i łacińskiego według wydania paryskiego: Πλουτάρχου τοῦ Χαιρωνέως. Τὰ ἤθικα.Plutarchi Chaeronensis. Scripta moralia. Graece et latine. Tomus primus. Parisiis Editionibus Firmin-Didot et Sociis Instituti Francisci Typographis M.DCCCLXXXV. Strony od 1 do 16[28].

---

[24] Nie jest tu ks. Rokoszny ścisły.

[25] Antoni Danysz (1853-1925) pedagog, filolog, historyk wychowania i szkolnictwa, autor rozpraw o J. A. Komeńskim, E. Glicznerze, Szymonie Marycjuszu z Pilzna - L. Jaxa Brykowski, *Antoni Danysz*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. IV, Kraków 1938, s. 430-431.

[26] K. Kaszewski, *Plutarch*, w: *Encyklopedia wychowawcza*, t. 8, red. R. Plenkiewicz i inni, Warszawa 1912, s. 430. Kaszewskiemu pomylił się traktat tłumaczony przez ks. Rokosznego z rozprawą Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν. Kazimierz Kaszewski (1825-1910) był filologiem klasycznym, publicystą, członkiem Akademii Umiejętności i sekretarzem Szkoły Głównej Warszawskiej.

[27] Ks. Rokoszny ma rację – Antoni Danysz omówił rozprawę Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν i wskazał na jej przydatność dla współczesnej pedagogiki w rozprawie *Plutarcha Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν w świetle nowszej pedagogiki*, „Eos", 4, 1897, 1, s.37-54 (i nadbitka z odrębną numeracją stron Lwów 1897).

[28] Na potrzeby niniejszej edycji wykorzystano: Plutarchus, *Moralia*, vol. I, ediderunt W. R. Paton, I. Wegehaupt, M. Pohlenz, Lipsiae 1925, s.1-27.

[92] Πλουτάρχου τοῦ Χαιρωνέως.
Περὶ παίδων ἀγωγῆς.
Plutarch z Chejronei.
O wychowaniu dzieci.

I. Zastanówmy się, co możnaby powiedzieć naogół o wychowaniu dzieci wolnych obywateli, a zwłaszcza o sposobach wychowania takich dzieci.

II Przedewszystkiem należy zacząć od urodzenia. Jeżeli więc ojcowie chcą mieć pociechę z dzieci dobrych, radzę im, aby nie z bylejaką kobietą wchodzili w stosunki małżeńskie: mam tu na myśli nierządnice i uboczne kochanki. A to dlatego, że zawsze coś z uchybienia ojca czy matki spadnie na dzieci; będą im przez całe życie towarzyszyć przycinki i insze różnego rodzaju przykrości; a kto im będzie chciał dokuczyć, łatwo im wytknie dawny występek ojca lub matki. Dobrze powiedział poeta: „jeżeliś nieszlachetne położył fundamenty pod twe pokolenie, nieszczęsne życie muszą wieść twe dzieci".

Wielkim skarbem wolnych obywateli jest zawsze prawość, na nią więc powinni mieć poważny wzgląd ci przedewszystkiem, którzy mają się stać rodzicami przyszłego pokolenia; [93] powinni także pamiętać o tej prawdzie, że dzieci zrodzone z nieuczciwego i cudzołożnego związku bywają zwykle ludźmi słabego charakteru i małego ducha. Potwierdza to wierszem poeta, gdy mówi: „podłą i nikczemną duszę miewa ten, kto winy ojca lub matki w sercu swojem nosi".

Inaczej synowie uczciwych rodziców: ci są pełni dumy i radości. Diofantes, dumny syn Temistoklesa często z dumą do wielu osób powtarzał: czego ja chcę, tego też pragnie cały lud ateński! bo czego ja chcę, tego chce moja matka, tego samego pragnie mój ojciec Temistokles, tego też pragnie cały lud ateński!

Dlatego też słusznie pochwalić należy Spartańczyków, że ukarali wysoką grzywną króla swego Archidamusa za to, że on, król, śmiał się ożenić z małą i wątłą dziewczynką. A jako motyw kary ci ambitni obywatele ogłosili to: że Archidamus chciał im widocznie zrodzić synów, nie królów, ale małych królików!

III Mógłbym tu przytoczyć głosy tych wszystkich, którzy w tej sprawie przede mną pisali, głosy ich są [94] jednomyślne i ze mną zgodne. Cóż powiadają? Oto radzą: jeżeli się zbliżacie do żon waszych, pamiętajcie przed aktem małżeńskim nie pić nigdy wina, chyba bardzo niewiele, w przeciwnym razie dzieci wasze będą miały skłonność do pijaństwa albo zgoła będą słabego umysłu. Dlatego to już Djogenes, kiedy zobaczył chłopca, pozbawionego zdrowych zmysłów, zawołał: „chłopcze! urodził cię ojciec pijany!"

Tyle o urodzeniu, teraz o wychowaniu.

IV Ażeby rzecz całą ująć krótko i zwięźle, to, co zwykłem mówić o sztukach i naukach, powtórzę o cnocie, to jest, że do postępu w cnocie trzy rzeczy są nieodzowne: natura, rozum i przyzwyczajenie. Przez rozum pojmuję tutaj naukę, a przez przyzwyczajenie rozumiem ćwiczenie. Początki więc wychowania leżą w naturze, postęp zależy od rozumu, a wyniki praktyczne od ćwiczenia; wreszcie od wszystkich trzech – doskonałość wychowania. Jednego jeżeli z tych trzech warunków zabraknie, cnota będzie niedoskonałą. Czyż nie tak? Natura bez rozumnego kierownictwa będzie ślepa; rozum bez pewnych zdolności wrodzonych – słaby; ćwiczenie [95] samo bez tamtych dwojga da bardzo małe rezultaty. Weźmy porównanie z uprawą roli; jak tam: przedewszystkiem musi być urodzajna gleba, potem doświadczony rolnik, wreszcie szlachetne ziarno i dopiero wtedy będzie plon obfity, tak samo tu w wychowaniu: ziemia – to zdolności wrodzone, rolnik – to wykształcony wychowawca, ziarno to ćwiczenie ucznia.

Wszystko to zresztą wypowiedzieli już dawniej znakomici myśliciele, jak Pitagoras, Sokrates, Plato i inni mężowie o sławie nieśmiertelnej.

Zaprawdę szczęśliwy jest i miły bogom ten, komu bogowie te trzy rzeczy dali. Ale błądziłby ten, ktoby sądził, że ci, którzy od natury zostali mało uposażeni, nie mogą przez ćwiczenie przynajmniej w części uzupełnić braków natury. Jak bowiem przez niedbalstwo można popsuć zalety natury, tak znowu przez mądrą pracę można poprawić jej wady i jak przez lekceważenie tracimy rzeczy łatwo zdobyte, tak przez pilne staranie zdobywamy nawet te, które są trudne do zdobycia. Doprawdy, jeżeli się pilnie wielu sprawom przyjrzymy, przekonamy się, [96] jak wielkie znaczenie dla osiągnięcia doskonałości ma właśnie pilność i praca. Przecież małe krople wody żłobią z czasem nawet twardy bardzo kamień, a żelazo i miedź ścierają się przez samo dotykanie rąk ludzkich. Ale zato zgiętych z wielkim wysiłkiem grubych obręczy kół wozowych do dawnej prostej linji sztaby żelaznej nie odegniesz, ani sztucznie skrzywionej pałeczki magików nie wyprostujesz! To znaczy, że pracą osiąga się rzeczy nawet przeciwne naturze, owszem, praca ludzka wydaje się nieraz siłą większą niż siła natury. Przykładów na to znajdziemy bez liku. Na przykład: gleba ziemi była doskonała, ale gdyś ją zaniechał uprawiać, przestała ci rodzić; bo im bogatszą jest natura, tym staje się gorszą, gdy ją zaniedbamy. A znowu odwrotnie: masz lichą ziemię i nieurodzajną, otocz ją staraniem i włóż w nią rzetelną pracę, zobaczysz, jaki obfity wyda ci plon. A drzewa owocowe? Czyż nie stają się karłowate i czyż nie rodzą wraz mniej i wraz gorszych owoców, jeżeli o nie niedbamy? A przeciwnie: czyż usilna praca i rozumne prowadzenie nawet liche i nieowocujące drzewa nie doprowa-

dziły do pięknych i obfitych [97] owoców? Albo weźmy ciało nasze: czyż niedbalstwo i próżniactwo nie doprowadziły charlactwa nawet zdrowo i silnie zrodzonego ciała? A przeciwnie: czyż pilne ćwiczenie i zapasy cielesne nawet słabe ciała nie uczyniły dzielnemi? Albo konie wierzchowe: czyż nie są łatwo powolne jeźdźcom, jeżeli je wcześnie przyuczamy do jazdy? a czyż takie same konie nie stają się trudne i narowne, jeżeli się zbyt późno weźmiemy do ich tresowania? Ale po co szukać daleko przykładów? Czyż koło siebie, w domu, nie spostrzegamy codziennie zwierząt dzikich, a ugłaskanych i oswojonych przez pracę nad niemi? Dobrze też tę rzecz rozumiał pewien Tessalijczyk. Kiedy go pytano, którzy z jego ziomków są najbardziej łagodnego usposobienia, odpowiedział prosto: ci, którzy niedawno[29] wojować przestali. Ale dlaczegoż ja tyle przytaczam przykładów w tej sprawie? przecież już w samym słowie „obyczaj" tkwi pewne pojęcie przyzwyczajenia*. A czyż cnót moralnych narodu nie nazywamy cnotami, osiągniętemi przez przyzwyczajenie?

Jeden jeszcze tylko, ostatni już, przykład. Prawodawca Sparty, Likurg, pewnego razu wziął dwa [98] małe szczenięta, z jednych zrodzone rodziców i każdego z nich wychował osobno i inaczej: jednego w wygodach i dostatnim jadle, drugiego w niedostatku i na polowaniu. Po pewnym czasie, kiedy odbywało się w Sparcie publiczne zgromadzenie obywateli, Likurg wyszedł na mównicę i powiedział: Obywatele, do osiągnięcia cnoty ogromne znaczenie mają: przyzwyczajenie, wychowanie, nauka i sposób życia. Pokażę wam to zaraz na przykładzie. Wyprowadził obydwa szczeniaki na plac, a jednocześnie postawił miskę z jedzeniem i puścił zająca. Psy momentalnie rzuciły się: jeden w pogoń za zającem, a drugi do miski. I zanim obywatele zebrani zorjentowali się, co chciał im Likurg przez to powiedzieć, on zawołał: „patrzcie, oto te dwa psy mają tych samych rodziców, ale różne otrzymali wychowanie, dlatego jeden, oddany brzuchowi, a drugi dobrze wprawiony do łowów."

Tyle o przyzwyczajaniu i sposobie życia. Teraz o karmieniu. V Według mego zdania matki powinny same karmić swoje dzieci. Przedewszystkiem dlatego, że będą to robiły z głębokim uczuciem [99] miłości, a przytem już od samego niemowlęctwa będą swym dzieciom składały dowody swego macierzyńskiego przywiązania. Przecież niańki i mamki spełniają swe obowiązki tylko za pieniądze, a nie z miłości. Sama zresztą natura uczy nas, że matki powinny karmić swe dzieci, skoro każdej rodzicielce daje pokarm, odpowiedni dla jej dziecięcia. A jakże mądra jest opatrzność, kiedy kobietom daje podwójną pierś, aby matka mogła kar-

[29] Podkreślenie Tłumacza. Być może chodzi o jakieś odniesienie do czasów współczesnych ks. Rokosznemu.

mić nawet wtedy, kiedy urodzi bliźnięta! Wreszcie przez osobiste karmienie matki stają się naprawdę bardziej oddane dzieciom i bardziej złączone z niemi więzami miłości. To już tak jest, że stałe współżycie pociąga za sobą wzajemną życzliwość. Widzimy to nawet i wśród zwierząt: te, które były razem karmione, po rozdzieleniu tęsknią do siebie.

Trzeba więc koniecznie starać się o to, aby matki same własnym dzieciom podawały piersi z pokarmem. Jeżeli zaś matki nie mogą tego wypełnić bądź wskutek braku zdrowia, bądź też wskutek zbliżających się nowych urodzin, wtedy z konieczności niech sobie wybierają mamki i niańki, ale nie pierwsze z brzegu, [100] lecz najuczciwsze i najlepsze. A przy tym wyborze miejmy to przedewszystkiem na względzie, aby te mamki były to greczynki i żyły w domu według greckiego obyczaju. To jest konieczne, bo jak od urodzenia zaraz zewnętrzne członki ciała dziecięcego nabierają właściwych kształtów, tak samo zaraz po urodzeniu kształtuje się wewnętrzny charakter dziecka.

Wiek przecież dziecięcy jest bardzo podatny do odbierania wrażeń i w delikatnych uszach dzieci łatwo przyjmuje się to, czego się uczą. Trudniej odbierać wrażenia, gdy lata twardszym uczynią człowieka. Jak na miękkim wosku odciska się pieczęć, tak w młodocianych duszach utrwala się wpływ wychowania. Dlatego, zdaje mi się, słusznie boski Plato zakazał niańkom opowiadać dzieciom pierwsze lepsze bajki, aby umysłów dzieci nie karmić od dzieciństwa nieprawdą i głupstwem. To samo zdaje się zalecać i Focylides, kiedy w tym wierszu radzi: „dzieci nauczać trzeba tylko rzeczy dobrych".

VI Trzeba też być uważnym w wyborze służby i współtowarzyszy dla chłopców. Należy więc przedewszystkiem wybierać chłopców dobrych obyczajów, oczywiście z pośród greków, wreszcie takich, którzy mają [101] dobrą wymowę. A to dlatego, że dzieci nasze, obcując z chłopcami źle wychowanymi i złych obyczajów, zawsze coś złego od nich zaczerpną. Nie nadarmo mówi przysłowie: „z kim kto przestaje, takim się sam staje**."

VII Kiedy już chłopiec dojdzie do tego wieku, że trzeba go oddać w ręce wychowawcy, strzeżmy się pilnie, abyśmy przez brak rozwagi nie oddali naszych synów w ręce barbarzyńców lub ludzi lekkomyślnych. Naprawdę, więcej niż śmieszną rzeczą jest to, co się dziś powszechnie dzieje, że najlepszych niewolników przeznaczamy do roli, na okręty, do handlu, do administracji, do spraw finansowych, a pijakom i obżartuchom oddajemy naszych synów na wychowanie. A przecież dobry wychowawca powinien się odznaczać takiemi zaletami, jak ów Feniks, nauczyciel Achillesa.

Teraz właśnie już czas, abym przystąpił do tego, co jest najważniejsze w omawianej sprawie.

Na nauczycieli trzeba wybierać takich ludzi, którzy dotychczas prowadzili życie uczciwe, obyczajom ich nic zdrożnego nie można za[102] rzucić i doświadczenie mają bogate. Źródłem bowiem cnoty i zacnego żywota jest poczciwe wychowanie. Jak dbali rolnicy dają podpory młodym latoroślom, aby rosły prosto i owoc plenny wydały, tak samo zacni nauczyciele mądremi radami i uwagami pomagają młodzieńcom, aby wzrastali w dobrych obyczajach.

Jakże niegodnem jest postępowanie tych rodziców, którzy czy to przez nieświadomość czy też przez brak doświadczenia, oddają swoje dzieci na wychowanie ludziom marnym, zasiągnowszy o nich przedtem żadnej opinji. Albo to, co teraz powiem, jest już nie tyle śmiesznem, ile raczej grzesznem i okrutnem; mianowicie kiedy ktoś, znający dobrze przyszłego nauczyciela, przestrzega rodziców przed wadami jego charakteru i przed całkowitym brakiem doświadczenia pedagogicznego, a rodzice, lekceważąc te przestrogi, powierzają takiemu wychowanie dziecka dla tego tylko, że taki pedagog, pochlebiając słabym stronom rodziców, umiał wkraść się w ich łaski albo że oni odmową nie chcą zrobić przykrości tym znajomym, którzy [103] im takiego pedagoga rekomendowali i za nim prosili. Przecież to wygląda tak, jak gdyby ktoś chory odsunął doświadczonego lekarza, a chcąc dogodzić przyjaciołom zawezwał innego, który przez brak doświadczenia o śmierć go przyprawił. Albo jakby ktoś, płynąc po morzu okrętem, usunął od steru wprawnego sternika, a, czyniąc zadość prośbie przyjaciela, ster oddał w ręce człowieka, którego ani zna, ani o jego zdolnościach kierowania nic nie wie. Jakżeżto? Na Zeusa i wszystkich bogów! więc to się ojcem nazywa ten, kto więcej sobie waży prośby znajomych niż wychowanie własnych dzieci?! Miał zupełną rację już w tamtych czasach Sokrates, gdy mówił: „jeżeliby to było możliwe, wszedłbym na najwyższe miejsce w mieście i wołałbym: ludzie! co wy robicie? tak bardzo troszczycie się o wasze majątki, a tak mało o wasze dzieci! a przecież dla nich to te majątki zbieracie!"

Dodam od siebie, że tacy ojcowie doprawdy podobni są do tych ludzi, którzy się bardziej troszczą o obuwie niż o same nogi.

Inni znowu rodzice bywają do tego [104] stopnia skąpi, że nie chcąc na wychowanie dzieci wydać dużo, wybierają dla swych dzieci wychowawców najtańszych. Przecież to jest oczywiste głupstwo! Już Aristippus ostro, choć w eleganckiej formie skarcił takiego niemądrego ojca, bo kiedy zażądał za wychowanie syna tysiąc denarów, a ojciec zdziwiony zawołał: jakto? na boga! przecież za tysiąc denarów kupię sobie niewolnika! Aristippus odrzekł uprzejmie: owszem, będziesz miał wtedy ich dwóch: tego, którego kupisz i syna własnego.

Nakoniec, jeżeli jest rzeczą zupełnie słuszną, że syna uczysz jeść prawą ręką i zwracasz mu uwagę, jeżeli do jedzenia używa lewej, czyż nie jest słuszniejsza i bardziej godna uwagi, by syn twój słuchał tylko szlachetnych i pięknych nauk?

A teraz posłuchaj, co się zdarzy rodzicom, którzy źle karmili swoje dzieci i źle je wychowywali. Oto, kiedy tacy chłopcy dojdą do pełnoletniości i będą sami sobą rozporządzać, odrzucą precz ujęty w karby dotychczasowy sposób życia i całkowicie się oddadzą wszelkiemu nieumiarkowaniu i niskiej rozpuście. Ale już będzie wtedy żal rodziców, patrzących na wy[105]stępki syna!

Niektórzy z takich synów otoczą się pochlebcami i darmozjadami, tą hołotą, najbardziej niebezpieczną dla młodych ludzi. Inni wyrzucać będą pieniądze na bezwstydne nierządnice i kosztowne kochanki. Inni bezmyślnie roztrwonią spuściznę, otrzymaną po ojcu. Jeszcze inni wydadzą wszystko na karty i kosztowne hulanki. A będą i tacy, którzy się cięższych będą dopuszczać zbrodni: – będą uwodzić cudze żony, bezwstydne urządzać orgje, a czasem szaleć aż do utraty życia, dowodząc, że warto śmiercią zapłacić za rozkosz. Ci wszyscy przecież nigdyby tak nisko nie upadli, gdyby byli pod kierownictwem jakiegoś mądrego wychowawcy. Możeby się nauczyli czegoś od takiego Diogenesa, który przestrzegał młodzieńców choćby w tem jednem, dziwnem napozór, ale w rzeczywistości słusznem zdaniu: zajdź gdziekolwiek do lupanaru, a przekonasz się, że (w tej dziedzinie) rzeczy kosztowne nie różnią się wcale od tanich***. [106]

VIII Aby rzecz całą krótko ująć, powiem, oczywiście nie jako nakaz, ale raczej jako wyraz osobistego przekonania, że najważniejsze w omawianej sprawie jest zacne wychowanie i mądre nauczanie. I zawsze utrzymywać będę, że te rzeczy są konieczne dla osiągnięcia cnoty, a co za tem idzie i szczęścia. Wszystkie zresztą inne sprawy ludzkie są kruche i nie warte ani trudu ani troski. A więc urodzenie szlachetne, zapewne, jest dobrem, ale od nas nie zależy, lecz pochodzi od przodków. Bogactwo – tak! ma znaczenie niemałe, ale ile to razy zawisło od losu, który je często wydziera właścicielom, a oddaje tym, którzy się tego najmniej spodziewali. A kiedyindziej znowu bogactwo tuczy niewolników, a nawet wrogów, a nie posiadacza? Gorzej jeszcze, przecież niekiedy bogactwa znajdują się w rękach ludzi nikczemnych. Sława – jest rzeczą chwalebną, ale nie stałą. Uroda ciała – przez wszystkich pożądana, ale krótkotrwała. Zdrowie jest cenne, ale łatwo ulega odmianie. Siła – godna pochwały i pożądania, lecz, niestety, łatwo ją niszczy choroba i starość.

Jednem słowem, kto szuka szczęścia w wartościach ciała, bardzo się myli. Jakże nikłem jest ciało [107] człowieka w porównaniu z ciałami zwierząt, chociażby takich, jak słoń, byk i lew! Ale jedyna rzecz w nas boska

i nieśmiertelna – to wykształcenie. Dwie bowiem władze mają bezsprzecznie największe znaczenie w człowieku: rozum i myśl; a myśl posłuszna rozumowi i jego spełnia rozkazy. Te dwie wartości nie zależą od zmiany losu i nie boją się żadnego podstępu, nie podlegają chorobie i starość im nie szkodzi. Owszem, przecież to tylko rozumowi dane, że, idąc w lata odmładza się jednak, a czas, który dokoła wszystko zabiera, starość obdarza mądrością. Wojna nawet, która nakształt potoku porywa wszystko, nauki tylko odebrać nie może. Dobrze jest zapamiętać zdanie filozofa Stilpona z Megary. Gdy Demetrjusz pokonał Megareńczyków, miasto z ziemią zrównał i obywateli wziął do niewoli, ujrzawszy Stilpona, zapytał, czy i on co utracił ze swych posiadłości? Filozof odpowiedział: „nic nie utraciłem, bo przecież cnota nie jest zdobyczą wojny!" Podobną też jest odpowiedź, którą Sokrates dał, o ile się nie mylę Gorgjaszowi, kiedy ten go pytał, co sądzi o królu Persów i czy go uważa za szczęśliwego? Nic o nim nie wiem, odpowiedział Sokrates, bo nie wiem, czy posiada naukę [108] i żyje cnotliwie. Stąd widać, że Sokrates zasadzał szczęście nie na dobrach podległych zmienności losu, ale na nauce i cnocie.

IX Dalej, jak z jednej strony gorąco zachęcam, żebyśmy się jak najserdeczniej zajęli wychowaniem dzieci, tak z drugiej strony zwracam uwagę, że to wychowanie powinno być rozsądne i wolne od wszelkiego zepsucia, a przedewszystkiem brońmy synów naszych od ubiegania się o pochwały tłumu; bo kto podoba się tłumowi, nie podoba się mędrcom. Powołam się tu na Eurypidesa, który tak się wyraził: „do tłumu przemawiać nie umiem, ale łatwiej mi głos zabierać w niewielkiem kółku równych towarzyszy; bo zwykle tak bywa, że najmilej dogadzają tłumowi ci, którzy w gronie uczonych nie mają nic do powiedzenia". Zauważyłem to nieraz, że ci, którzy usiłują za wszelką cenę podobać się tłumom, najczęściej prowadzą życie bez wszelkich więzów i wśród niskich uciech. I, dalibóg, łatwo to zrozumieć. Bo, jeżeli ktoś ludziom, którzy sobie mało ważą uczciwość, doradza niskie rozkosze, ten i we własnym umyśle nie postawi uczciwości ponad własne zmysłowe uciechy i raczej pójdzie [109] za tem, co mu dogadza, niż za tem, co jest według miary.

A czegóż mamy uczyć dzieci nasze? do jakiego dobra je zaprawiać? Do uczciwości, a przecież jest uczciwie nic na próżno nie mówić ani też nie czynić. Ale to nie łatwo. Przysłowie mówi: χαλεπὰ τὰ καλὰ: szlachetne rzeczy nie są łatwe! A właśnie te mowy, głoszone do tłumu bez przygotowania są pełne lekkomyślności i wielkiej próżności, nie maja też nigdy obmyślanego początku ani właściwego zakończenia, są pełne gadulstwa i powtarzania się. Przeciwnie przygotowanie i opracowanie sprawia, że mówca nie przekracza miary i granic właściwych. Powiadają, choć tego nie czytałem u żadnego autora, może więc nie jest zgodne z prawdą, że

Perykles, wzywany przez lud na mównicę, często odmawiał tej prośbie, tłumacząc się, że nie jest do przemawiania przygotowany. Podobnie i Demostenes zwolennik takiegoż sposobu rządzenia, będąc wzywany przez Ateńczyków do wypowiedzenia swego zdania, odmawiał, twierdząc, że jeszcze dobrze sprawy nie rozważył. Tenże Demostenes w mowie przeciwko Midjaszowi [110] najwidoczniej zaleca przygotowanie przed publiczną mową, mówi bowiem: „Ateńczycy, przyznam się wam, żem się zawsze do wystąpienia publicznego przygotowywał, jak umiałem najlepiej; byłbym więc lichym mówcą, żebym przecierpiawszy tyle, w swej własnej sprawie mówił bez przygotowania".

W zasadzie mów bez przygotowania nie potępiam, ani odradzam używania ich do spraw ważnych, ale radzę używać ich tylko jak lekarstwa. Sądzę przytem, że pozwolić sobie na przemawianie bez przygotowania w nagłej potrzebie może tylko zupełnie dojrzały mąż, mający za sobą długie doświadczenie publicznego mówcy. Ale nigdy młodzieniec. Bo jak ci, którzy przez dłuższy czas chodzili w kajdanach, zrzuciwszy okowy, wskutek przyzwyczajenia chwieją się gdy stawiają nogi, tak i młodociani mówcy, którzy przez dłuższy czas wygłaszali mowy tylko według przepisanej formy, gdy będą zaskoczeni i na przygotowanie czasu nie będzie, mówić będą i teraz według dawniej wyuczonej modły. Zresztą mowa młodego człowieka w takich okolicznościach z pewnością będzie przepełniona mnóstwem próżnych, niepotrzebnych słów. [111]

Mówią, że pewien lichy malarz przyniósł raz swe dzieło do Apellesa i chwalił się, że wymalował ten obraz na poczekaniu. A na to Apelles: „Widzę, żeś prędko malował i dziwię się, żeś w tym samym czasie nie wymalował tych obrazów więcej."

Kiedyś żądałem, aby mowa publiczna była wolną od patosu i teatralności, dziś dodam, że radzę też unikać drugiej ostateczności, to jest nudy i banalności. Bo jak z jednej strony: mowa publiczna, pełna przesady, nie przynosi żadnego pożytku sprawom publicznym, których broni, tak znów mowa zbyt pospolita nie ma siły poruszyć słuchaczy. I ciało nie tylko ma być zdrowe, ale jeszcze powinno być silne, tak i mowa publiczna: nie dość na tem, że nie ma jawnych braków i wad, powinna mieć zalety, które są jej siłą. Zapewne, rzeczy równe, stałe, bezpieczne, powszechnie się podobają, ale zato rzeczy złączone z jakąś niepewnością i niebezpieczeństwem, zawsze wzbudzają podziw. Zresztą to samo, co sądzę o usposobieniu duszy ludzkiej, sądzę i o mowie publicznej, to jest, że nie powinna być ani wyniosła, ani nieśmiała i lękliwa; pierwsza [112] jest oznaką bezczelności, druga – niewolniczego ducha. A dla mnie szczytem doskonałości jest – we wszystkiem zachować miarę!

Wreszcie do tego wszystkiego, com dotąd powiedział o nauce wymowy dodam, że nie jestem wcale za jedną jakąś stała i niezmienną formą, używaną do wszystkich przemówień publicznych; przeciwnie, uważałbym to za poważny dowód braku wyrobionego smaku estetycznego; zresztą jedna i ta sama forma, stale powtarzana, sprzykrzyłaby się i znudziła nawet w szkole przy ćwiczeniach wymowy. Ciągle ta sama powtarzana piosenka musi znudzić w końcu, a zaś rozmaitość zawsze bywa mile przyjmowana: czy na widowiskach czy na koncertach.

X. Chłopcy możnych obywateli mogliby przejść pobieżnie te wszystkie nauki elementarne, które obejmują zakres tak zwanych „encykljów", ale już zupełnie poważnie powinni się oddać studjum filozofji. Użyłbym tu takiego porównania: dobrze jest podróżować i zwiedzać różne miasta, ale naprawdę pożyteczną rzeczą jest mieszkać w wielkiem mieście. Dowcipnie wyraził to filozof Bjon, mówiąc: „jak owi konkurenci, nie mogąc nic zyskać u [113] Penelopy, zaloty swe zwrócili do jej służebnic, tak i ci, którzy nie mogą zdobyć właściwej filozofji, oddają się niższym naukom, nieraz nie mającym żadnego znaczenia." Filozofja przecież jest głową i panią innych nauk. Dla utrzymania ciała w dobrym stanie wymyślili ludzie dwie nauki: medycynę i gimnastykę; pierwsza ma na pieczy zdrowie ciała, druga dba o jego siłę. Dla duszy zaś sama jedna filozofja wystarczy, ona bowiem i leczy i ona też wzmacnia. Przecież dzięki niej dowiadujemy się o tem, co jest uczciwe, a co nieuczciwe, co sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe, czego pragnąć, a czego unikać; ona nas także uczy, jak się mamy zachować względem bogów, względem rodziców, w stosunku do starszych, do praw, do obcych, do władz, do przyjaciół, do żon, do dzieci, do sług. Od niej się właściwie dowiadujemy, że mamy bogom cześć oddawać, szanować rodziców, poważać starszych, słuchać praw i władzy, kochać przyjaciół, uczciwie miłować żony, dzieci otaczać sercem, a sług nie traktować pogardliwie. A nadewszystko ona nas uczy, abyśmy się w szczęściu nie oddawali zbytniej radości, ani znów w nieszczęściu nie [114] upadali na duchu; abyśmy się zanadto nie oddawali rozkoszom zmysłowym i nie pozwalali uczuciom swym poniżać się aż do okrucieństwa. I te właśnie ostatnie dary ja osobiście uważam za najszacowniejsze ze wszystkich darów filozofji.

Rozumnie korzystać z powodzenia w życiu jest zaletą męża; odrzucać uczucie zazdrości jest cechą człowieka umiarkowanego; mędrzec rozsądkiem poskramia rozkosze, a gniew hamuje człowiek wyższy nad tłum. Za doskonałych zaś uważam tych ludzi, którzy umieją pogodzić prace obywatelskie ze studjami nad filozofją. Tacy osiągną te dwa najważniejsze dobra: pracując dla ogółu, dopomogą ludziom do polepszenia warunków życia, oddając się zaś filozofji, będą prowadzić życie spokojne i umiarko-

wane. Trzy są bowiem drogi życia: jedna – to droga czynu, druga – praca myśli, trzecia – to używanie rozkoszy. Kto tą ostatnią idzie drogą, staje się rozwiązłym, sługą namiętności, podobnym do zwierząt. Człowiek czynu, jeżeli zaniedbuje filozofję, jest ciemny i łatwo może zbłądzić. Myśliciel bezczynny jest bezpożyteczny. Trzeba się więc starać w miarę możności, abyśmy czynnie [115] służyli sprawom ogółu, a jednocześnie znaleźli sobie czas na studja filozoficzne. W taki właśnie sposób służyli rzeczypospolitej Perykles, Architas Tebańczyk, Djo z Syrakuz i Epaminondas Tebańczyk. Dwaj ostatni byli w zażyłych stosunkach z Platonem.

O nauczaniu już więcej mówić nie widzę potrzeby. Dodam tylko jedno, że pożyteczną jest rzeczą, a nawet konieczną starać się skupować pisma dawniejszych autorów i zbierać je jak rolnik zbiera ziarna do gumna. Ta drogą książka staje się dla nas narzędziem wykształcenia, a my nabieramy zwyczaju czerpać naukę u źródeł.

XI. Ćwiczeń cielesnych nie tylko nie wolno zaniedbywać, ale przeciwnie, trzeba koniecznie chłopców posyłać do nauczyciela gimnastyki, aby w tym kierunku usilnie pracowali zarówno dla nabrania pięknych kształtów ciała jak i dla wyrobienia sobie siły. Wiek dziecięcy jest przecież fundamentem starości; a silnie zbudowane ciało najlepszą ochroną zdrowia. Bo jak podczas pięknej pogody musimy robić przygotowania, zabezpieczające nas przed skutkami złej niepogody i burzy, tak też zupełnie słusznem jest, abyśmy już w dzieciństwie przez powściągliwość i umiarkowanie [116] zaopatrywali się w zapasy sił na nieuniknioną podróż ku starości. Trzeba więc rozumnie miarkować wszelką pracę, aby wskutek jej nadmiaru chłopcy nie stracili ochoty do nauk. Przestrzega nas Plato, mówiąc, że sen i przemęczenie są wrogami nauk. Ale poza tem trzeba tu sobie uprzytomnić najważniejszy cel tych ćwiczeń, a jest nim wojna. Dla sztuki wojennej musimy młodzież wprawiać w strzelanie, w rzuty pocisków i polowanie. Dla wojny, bo zwyciężeni na wojnie płacą zwycięzcom całym swym dobytkiem. Wojna nie znosi ciał wychowanych w zaniedbaniu. Przeciwnie: jeden żołnierz, dobrze wyćwiczony w sztuce wojennej, rozproszy nawet całą falangę niewyćwiczonych siłaczy.

Przewiduję zarzut, jaki mi może ktoś postawić, mianowicie, że miałem dawać wskazówki o wychowaniu dzieci wolnych obywateli, tym czasem wszystko, co tutaj wyłożyłem, odnosi się tylko do dzieci ludzi bogatych, a pominąłem zupełnie dzieci ubogich rodziców i plebejuszów. Nie trudno mi się jednak wytłomaczyć. Niczego przecież więcej nie pragnę, jak żeby moje nauki służyły dla wszystkich, żeby były pożyteczne dla każdego. A [117] jeżeli niektórzy z powodu swojego ubóstwa nie mogą z nich korzystać, nie jam temu winien, że takie daję rady, ale los, których ich pozbawił możności korzystania z nich. Do niego niech więc mają żal. Ale pomimo

to i biedni ludzie w miarę możności powinni jak najlepiej wychowywać swoje dzieci i jeżeli ich nie stać na wszystko, niech robią, co mogą.

Zarzut ten umyślnie tu wplotłem, abym miał możność w dalszym ciągu tej pracy umieścić kilka innych uwag, służących do dobrego wychowania młodzieży.

XII Dodam więc, że do nauk należy dzieci pociągać łagodnemi słowami i zachętą, ale nigdy biciem i wymyślaniem. Takie surowe postępowanie mogłoby być stosowane do niewolników, ale nigdy do dzieci. Ból od uderzeń i przykrość z powodu złych słów zniechęcą dzieci do nauk, a nawet wzbudzą wstręt do nich. Pochwały i nagany więcej znaczą u wolnych ludzi niż takie srogie obchodzenie się. Pochwały pobudzają do rzeczy dobrych, nagany powstrzymują od złych. Trzeba więc używać naprzemian pochwał i nagan. Trzeba nieraz dzieci zganić, aby je zawstydzić, gdy zaś upadają na duchu, podnieść je należy pochwałą. [118] Powinniśmy tu naśladować karmicielki, które, gdy przyprowadzą dzieci do płaczu, natychmiast im podają pierś, aby je ucieszyć i uspokoić. Doświadczenie uczy, że pochwały nawet częstsze nie rodzą w dzieciach dumy ani zarozumiałości, dopiero jednak zbytnia przesada w pochwałach sprowadza próżność i rozpieszczenie.

XIII Widziałem także i takich ojców, którym zbytnia miłość nie pozwalała kochać prawdziwie. Rzecz tę wyjaśnię kilkoma przykładami. Za takich właśnie uważam tych ojców, którzy pragną, aby ich synowie zawsze we wszystkiem zajmowali pierwsze miejsce; nakładają więc na nich prace ponad siły. Synowie, niezmierną pracą przeciążeni, słabną, nieraz nawet z tego powodu dużo cierpią, a w następstwie zniechęcają się zupełnie do nauki. To tak, jak z roślinkami: przy niewielkiej ilości wody żyją i rozwijają się, ale zginą, jeżeli im damy zadużo wody. I umysł dziecka: rozwija się i wzmacnia przez umiarkowaną pracę, marnuje się przez nadmierną. Trzeba więc uczącym się chłopcom robić niekiedy przerwy w zajęciach, bo wogóle życie nasze całe jest podzielone pomiędzy pracę i wypoczynek: dano nam [119] czuwanie, ale dano i sen; prowadzimy wojny, ale używamy także pokoju; mamy burze, mamy i pogody; mamy dni pracy, ale i dni wolne od pracy. Słusznie więc możemy wnioskować, że wypoczynek jest wzmożeniem pracy. Spostrzegamy to nawet nie tylko wśród istot żyjących, mamy to samo i w świecie martwym: puszczamy wolno cięciwę łuku i strunę liry, aby je następnie naciągnąć do pracy. Każde ciało potrzebuje do życia napełnienia i wypróżnienia, a każda dusza pracy i wypoczynku.

Wielki błąd popełniają ci rodzice, którzy oddawszy synów nauczycielom i wychowawcom, już się wcale nie troszczą, czego się ich dzieci uczą. Ciężka to wina rodziców. Nie można przecież wszystkiego w tej ważnej

sprawie zostawić dobrej woli płatnego nauczyciela; trzeba samemu od czasu do czasu sprawdzić, czy chłopcy robią postępy w naukach. Zresztą i nauczyciel lepiej będzie pracował, jeżeli będzie wiedział, że pracę jego będą kontrolować. Znakomicie można tu zastosować to przysłowie gospodarskie: „pańskie oko konia tuczy"***.

Według mnie należy ćwiczyć [120] i wzmacniać w pierwszym rzędzie pamięć dzieci, jest ona bowiem spiżarnią wiedzy. Dlatego słusznie ojcowie nasi pamięć, „Mnemozyne", nazwali matką wszystkich muz. Chcieli przez to wyrazić, że pamięć właśnie rodzi i karmi wszelką naukę. W rozwijaniu pamięci powinni się więc ćwiczyć wszyscy chłopcy, zarówno ci, których natura obdarzyła tym darem, jak i ci, którym go poskąpiła. Jedni wzmocnią talent wrodzony, drudzy uzupełnią braki natury. Tamci będą zwyciężać innych, ci pokonają samych siebie. Mądrze tu zachęca nas Hezjod, mówiąc: „ziarnko do ziarnka i zbierze się miarka"****.

A niechże i o tem nie zapominają rodzice, że ćwiczenie pamięci nie tylko służy do zdobycia wiedzy, ma ona także znaczenie i dla życia obywatelskiego. Temu bowiem, kto ma radzić o przyszłych losach państwa, dobrze jest mieć w pamięci przeszłe.

XIV Dalej – trzeba chłopców odwodzić koniecznie od brzydkich mów. [121] Mądrze bowiem powiedział Demokryt, że mowa jest cieniem, który pada od naszych uczynków. Trzeba się także starać, aby chłopcy byli grzeczni w obcowaniu i uprzejmi w rozmowie. Jak bowiem nic nie ma bardziej przykrego nad upór tych, których upominamy, tak również bardzo nieprzyjemną jest ta wygórowana ambicja niektórych chłopców, aby w dyskusjach koleżeńskich zawsze byli górą. Przecież nie tylko jest chwalebną rzeczą umieć zwyciężać, być zwyciężonym bywa także pięknie – jeżeli zwycięstwo byłoby szkodliwe. Takiem naprzykład było zwycięstwo Kadmusa. Powołać się tu zresztą mogę na powagę mędrca Eurypidesa, który powiedział: „z dwóch rozmawiających ten jest mądrzejszy, który na gniewne słowa towarzysza nie wybucha gniewem".

Dodajmy do tego jeszcze i to, o co z największą usilnością należy się starać, mianowicie: życie prowadzić skromne, język hamować, gniew miarkować i rąk po cudze nie wyciągać. Ażeby wykazać, jak te rzeczy są ważne, każdy z kolei na przykładzie wyjaśnię. Zacznijmy od ostatniej. Iluż to, gdy po nieuczciwe zyski wyciągnęli ręce, odrazu utracili to, co zbierali przez całe życie? Choćby np. ów Gilippus Spartańczyk, mąż zasłużony, gdy sięgnął [122] do skarbca publicznego, pomimo wielkich zasług skazany został na wygnanie. Przezwyciężać gniew jest przymiotem mędrca. Oto np. Sokrates, gdy go jakiś niemądry a złośliwy młody człowiek na ulicy kopnął i gdy uczniowie Sokratesa oburzeni, chcieli niefortunnego młodzieńca oddać pod sąd, Sokrates ich uspokoił, mówiąc: a gdyby mnie

tak osioł kopnął, czy chcecie, żebym się także o to gniewał?" Trzeba dodać, że chłopiec ten źle skończył: widząc, że wszyscy są oburzeni na niego za ten głupi wybryk i wszędzie nazywają go wierzgałą, wkrótce się powiesił. Tenże Sokrates nie obrażał się, kiedy go Arystofanes ośmieszał i wyszydzał w swej komedji Chmury, a gdy go ktoś z przyjaciół zapytał: jakto, Sokratesie, i ty to wszystko tak cierpliwie znosisz? odpowiedział: owszem, to są żarty, kpią sobie ze mnie przy stołach biesiadnych, mogą kpić i w teatrze.

Podobne rzeczy znajdujemy w życiu Archity i Platona. Architas z Tarentu, gdy wrócił do domu jako wódz zwycięski z wojny i zastał rolę swoją zniszczoną przez niedbalstwo służby, wezwał rządcę majątku i z wyrzutem powiedział: źleby z tobą było, gdybym [123] się dał unieść słusznemu gniewowi!" A Platon znów, gdy się raz rozgniewał na swego niewolnika za jego pijaństwo i łajdactwa, zawołał siostrzeńca swego Speuzippa i powiedział mu: „mój kochany, weźno tego łajdaka i obij go, bo ja jestem zanadto wzburzony".

Powiecie, może, że to są zbyt trudne rzeczy i nie do naśladowania dla nas? Zapewne. Ale tem niemniej powinniśmy te przykłady mieć zawsze przed oczami i ze swej strony wszystkich sił dokładać, aby pokonywać zbyt gwałtowny gniew. Nie łatwo nam to przyjdzie, bo i pod innemi względami nie możemy dorównać ich doświadczeniu i cnocie. Pomimo to jednak, jak ciż kapłani zapatrzeni w swoje bóstwa, tak i my patrzmy na tych mędrców i w miarę naszych sił starajmy się ich naśladować.

Jeszcze należy słów kilka powiedzieć o poskramianiu języka. A niechże ktoś nie sądzi, że to jest mała rzecz i niewielkiego znaczenia. Zamilczeć w swoim czasie jest rzeczą bardzo mądrą. A nieraz milczenie bywa bardziej wymowne niż najpiękniejsze słowa. I zdaje mi się, że to w tym właśnie celu przodkowie nasi ustanowili święte misterja, abyśmy przyzwyczaiwszy się [124] do milczenia w sprawach świętych, umieli także milczeć i w sprawach ludzkich. Zresztą nikt jeszcze nie żałował, że umiał zamilczeć, a jakże wielu żałuje tego, co mówiło. I słusznie, bo przecież to, co zamilczamy, łatwo może być wypowiedziane, ale to, co raz było powiedziane, już się nie może stać niewypowiedzianem.

Bez liku mógłbym przytoczyć przykładów na to, jak przez niepohamowanie języka ludzie ściągali na siebie wielkie przykrości. Pominąwszy inne, przypomnę tu parę. Kiedy Ptolemeusz Philadelphus pojął za żonę siostrę swoją Arsinoe, poeta Sotades złośliwy wiersz ułożył: „w niewłaściwe miejsce zapuściłeś żądło!" I za to jedno zdanie, które dla wielu było powodem dużej wesołości, jego samego doprowadziło do smutku i łez, gdyż musiał długo siedzieć w więzieniu, ponosząc zasłużoną karę właśnie za niepohamowane gadulstwo. Cięższą daleko karę za podobne rzeczy po-

niósł sofista Teokryt. Bo oto Aleksander po zwycięstwie nad barbarzyńcami, powróciwszy do kraju, miał składać bogom dziękczynne ofiary i od podbitych przyjmować [125] pogłówną daninę, kazał się więc Grekom na tę uroczystość stawić w szatach purpurowych. Wówczas oburzony Teokryt do kogoś powiedział: „dotąd nie rozumiałem, ale teraz nie mam żadnej wątpliwości, że oto właśnie dlatego Homer powiedział o śmierci, że jest purpurową". Oczywiście tem powiedzeniem zrobił sobie z Aleksandra wroga. Ten sam Teokryt doprowadził do szalonego gniewu Antigonusa, króla Macedończyków, przez natrząsanie się z kalectwa króla, który miał tylko jedno oko. Król przez Eutropjusza, ochmistrza dworu, wezwał do siebie Teokryta. Sofista nie usłuchał wezwania a kiedy król po kilka razy przysyłał po niego tegoż Eutropjusza, raz się Teokryt złośliwie odezwał: „nie pójdę! Wiem przecież dobrze, że chcesz mnie Cyklopowi podać na surowo!" Zakpił sobie wesoło zarówno z posła, który był kucharzem, jak i króla, który był jednookim. Odciął się na to z groźbą Eutropjusz: dobrze, ale pamiętaj, że za twe zuchwalstwo i głupie gadanie zapłacisz głową! I rzeczywiście, wkrótce rozgniewany król posłał mu siepaczy, którzy go zamordowali.

Wreszcie trzeba chłopców zaprawiać [126] do tego, żeby mówili prawdę, jest to bowiem cnota najbardziej godna szacunku. Kłamstwo u wszystkich ludzi było w pogardzie, jako rzecz niska i niewolnicza, ale przecież nawet lichym niewolnikom nie puszczamy kłamstwa bezkarnie.

XV Dotąd rozprawiałem śmiało i bez żadnych wątpliwości o tem wszystkiem, co dotyczy uczciwego i skromnego wychowania chłopców. Ale w tej sprawie, o której mam teraz mówić, nie mam żadnej pewności i przerzucam się to na jedną, to na drugą stronę. Odkładam więc ją i zwlekam z wypowiedzeniem swego zdania, bo nie wiem, czy ją mam zganić czy też pochwalić. A jednak trzeba się zdobyć na odwagę i mówić. Sprawa się zawiera w tem pytaniu: czy powinniśmy pozwalać na serdeczne przyjacielskie stosunki starszych mężczyzn z chłopcami, czy też przeciwnie: strzedz młodzież przed takiemi przyjaźniami i nie pozwalać na nie? Kiedy patrzę na tych starych ojców naszych o prostych i surowych obyczajach i słyszę jak oni surowo potępiają takie przyjaźnie, wtedy i ja nie chciałbym tego chwalić ani zalecać. [127] Ale znów kiedy sobie przypomnę Sokratesa, Platona, Xenofonta, Ajschinosa, Cebeta i długą listę znakomitych mężów, którzy pochwalali takie przyjaźnie, a jednocześnie prowadzili chłopców do nauki, do służby ojczyźnie, do poczciwych obyczajów, - wtedy pod wpływem czci i uwielbienia dla takich mężów zmieniam swe zdanie. Także i Eurypides zdaje się ku tym powagom skłaniać, gdy mówi: „ale jest jeszcze inna wśród śmiertelnych miłość, miłość, co mieszka w duszy uczciwej, czystej i szlachetnej".

Można tu także przytoczyć i zdanie Platona, który z powagą kwestji łączy pewien [żartobliwość] humor, mówiąc: powinno być dozwolone tym, którzy dokonali czynów znakomitych, aby mogli całować, kogo sobie życzą".

Wogóle zdaje mi się, że należy gorąco zalecać przyjaźnie, oparte na wzajemnej miłości dusz, a powstrzymywać młodzież przed takiemi przyjaźniami, które się opierają tylko na miłości pięknych ciał. Trzeba więc strzedz się takich miłostek, jakie dziś mają miejsce w Tebach i Elidzie, a na Krecie noszą specjalne miano „gwałtu", a za to szukać takich [128] przyjaźni, jakie panują w Atenach i Sparcie.

Zresztą w tej sprawie niech każdy idzie za swojem zdaniem.

XVI Dotąd mówiłem ciągle o wychowaniu małych chłopców, obecnie dorzucę słów kilka o dorastających młodzieńcach. Nieraz już ganiłem postępowanie tych rodziców, którzy, troszcząc się o wychowanie małych chłopców, oddają ich pod wpływ i kierownictwo nauczycieli, a starszym pozwalają żyć, jak im się podoba. A jednak większą troską powinna być otoczona młodzież niż dzieci. Wiemy przecież wszyscy, że grzechy dzieci bywają zwykle małe i łatwe do poprawienia, a pochodzą najczęściej z nieposłuszeństwa lub lekceważenia przestróg starszych. Grzechy zaś dorastającej młodzieży bywają wielkie i straszne, [a więc] jak: obżarstwo, kradzież pieniędzy ojcowskich, karty, hulanki, pijatyki, miłostki i cudzołóstwa. Należałoby więc nieustanną troską miarkować te wybuchy młodzieńczych namiętności. Wybuchowa siła młodzieńczego wieku nie może się oprzeć namiętnościom i hula, - wędzidło trzeba jej nałożyć. Nierozsądnie robią ci, którzy nie traktują tej sprawy [129] z całą powagą i pozwalają młodzieży na taką swawolę, która ją prowadzi do nieszczęść. Roztropni rodzice powinni czuwać nad dorastającymi synami i utrzymywać ich w skromności przy pomocy nauki, gróźb, prośbą, radą, obietnicami; wreszcie wskazując na dobre przykłady, jakto właśnie uleganie rozkoszom doprowadziło wielu ludzi do zupełnej nędzy, a przeciwnie jakto skromność i umiarkowanie pomogło wielu do najwyższej sławy. Dwa są bowiem przecież bodźce cnoty: nadzieja nagrody i bojaźń kary. Pierwsza pobudza do dobra, druga odstręcza od złego.

XVII. Wogóle trzeba chronić dzieci przed towarzystwem złych ludzi, jak przed zarazą. Już Pitagoras uczył o tem w swych zagadkowych nieraz nakazach. Przytoczę tu niektóre, bo nic nie straciły dotąd na swem znaczeniu wychowawczem. Ciemne postaram się wyjaśnić. Tak np. mówi: „Nie gustuj w czarnych ogonach", to znaczy: nie wdawaj się ze złymi ludźmi. Albo: „Granicy nie przekraczaj", uczy, że nadewszystko należy przestrzegać sprawiedliwości i nie wykraczać poza jej ramy. [130] „Na miarce nie przestawaj" – tu zaleca odwagę i staranie się o konieczne pożywienie. „Nie

każdemu podawaj rękę" – przestrzega przed zażyłością z byle kim. „Nie noś ciasnego pierścienia" – to znaczy: tak sobie życie ułóż, abyś samego siebie zbytnio nie krępował. „Ognia mieczem nie rozgarniaj" – naucza, że rozgniewanych nie należy jeszcze bardziej irytować, gdyż to nieszlachetnie, ale raczej takim ustępować trzeba. „Serca nie pożeraj", to jest, nie martw się zanadto kłopotami. „Nie używaj grochu", to znaczy: nie zajmuj się polityką, gdyż dawniej w urzędach głosowano ziarnkami grochu. „Chleba w nocnik nie wrzucaj" - chce powiedzieć, że piękne i szlachetne słowa nie przystoją podłej duszy; chleb – to mowa, pokarm duszy, niechże go podłość ludzka nie zanieczyszcza. „Nie wrócisz do celu, do któregoś przybył", upomina, żebyśmy doszedłszy do końca życia, nie poddawali się żalom i nadchodzącą śmierć przyjęli spokojnie.

Ale odszedłem zadaleko od właściwego przedmiotu.

Mówiłem ostatnio, że należy chronić chłopców przed towarzystwem złych ludzi, a przedewszystkiem [131] przed pochlebcami. Tyle już razy mówiłem to wielu rodzicom, dziś powtarzam znowu. Nic bowiem nie może być gorszego dla towarzystwa młodych ludzi, jak pochlebcy; oni to najprędzej prowadzą młodzież do zguby. Marnują synów, marnują ojców, bo przez swe zdradne pochlebstwa na jednych i na drugich sprowadzają niezliczone troski. Czyż nie tak? Rodzice bogaci swym dzieciom zalecają życie wstrzemięźliwe, a oni zachęcają do pijatyk; rodzice doradzają skromność, ci – swawolę wszelką; rodzice uczą oszczędności, ci – rozrzutności; rodzice wdrażają do zamiłowania pracy, ci – do próżniactwa. Jedną chwilką jest życie, mówią ci pochlebcy, więc używajmy tu i dziś! co nas obchodzi inne życie? co nas obchodzą groźby ojca? bredzi zdziecinniały starzec, nad grobem stojący!

A są między tymi pochlebcami i tacy, którzy tych młodzieńców do nierządnic prowadzą i ustalają im schadzki z cudzemi żonami! Inni doprowadzają do roztrwonienia nawet tych ostatnich środków, które rodzice sobie na starość odłożyli!

Podli to i obłudni przyjaciele, [132] bezczelne istoty: pochlebiają bogatym, lekceważą biednych, jakby jakimś czarem obdarzeni, mają dziwny wpływ na młodzież: swym uśmiechem wywołują wesołość i ciągną za sobą na wszelkie wyuzdanie. Naprzód najbardziej wolni, w rzeczywistości podli niewolnicy, dobrowolnie służą na każde skinienie bogaczy, nawet się dziwią, jeżeli ci ich niekiedy lepiej potraktują, nie jak darmozjadów.

Każdy więc ojciec, który serdecznie pragnie dać swym dzieciom dobre wychowanie, niech to śmierdzące bydło precz z domu wygoni, niech wyrzuci tych gorszycieli, którzy w psuciu obyczajów są tak silni, że im się nie ostoją nawet najpiękniejsze charaktery.

XVIII. Wszystko to, co dotąd powiedziałem, jest dobre i pożyteczne, ale to, co teraz powiem, jest za to bardzo ludzkie. Nie chciałbym, mianowicie, żeby rodzice byli zbyt surowi względem swoich dzieci. Niech sobie często przypominają własne młode lata, a wtedy napewno będą bardziej wyrozumiali dla dzieci. I jak lekarze gorzkie lekarstwo zaprawiają słodem, aby w ten sposób mieć możność dopomódz choremu, [133] tak i rodzice: swoje wymówki, czynione dzieciom, niech osładzają łagodnością; czasem niech mocniej zacisną kierującą rękę, czasem niech nieco sfolgują; upadki dzieci niech zawsze znoszą w spokoju i nigdy nie wybuchają zapalczywym gniewem. A jeżeli już ojciec jest taki prędki do gniewu, niechże ten gniew nie trwa nigdy długo, bo takie nieprzejednane stanowisko wskazywałoby przecież na jakąś głębszą niechęć do dzieci. Dobrze jest także, jeżeli rodzice niekiedy udają, że pewnych rzeczy nie widzą. Nic dziwnego: na starość przecież wzrok i słuch tępieje. Niechże więc tutaj zastosują rodzice to osłabienie zmysłów i, patrząc, niech nie zawsze widzą, co się dzieje i słuchając, niech nie zawsze słyszą. Ileż to razy tolerujemy błędy przyjaciół, dlaczegóż byśmy mieli być inni względem własnych dzieci? Nie zawsze przecież wybuchamy nawet na służbę, chociażby np. za ich pijaństwo. Byłeś może nieraz zbyt skąpy dla syna, pokaż się czasem hojnym; może czasem wybuchnąłeś gniewem, przebacz niekiedy, może cię oszukał przy [134] pomocy służby, może parę wołów uprowadził z pola, przyszedł może do pracy jeszcze cuchnący nocną pijatyką, może inszym razem zbyt pachniał mocnemi olejkami – zamilcz niekiedy, bo tylko tą drogą można opanować rozhukaną młodzież.

XIX. Jeżeli zaś młodzieniec zbytnio oddaje się rozpuście i nic już nie pomagają przestrogi ojcowskie, żeńcie go czym prędzej, bo to jest najpewniejszy hamulec młodości. A na żony wybierajcie takie niewiasty, które ani majątkiem, ani stanowiskiem nie przewyższają waszych synów. Mądrze już dawno powiedziano: „wybieraj sobie równą". Słusznie, bo ci, co się żenią z kobietami, o wiele od nich bogatszemi, stają się przez swój nierozsądek raczej niewolnikami posagu, niż mężami swoich żon.

XX. Jeszcze słów kilka i będzie już koniec tych uwag. A więc ponad wszystko, com powiedział, to jest najważniejsze, aby rodzice sami strzegli się wad i upadków, a przez uczciwe spełnianie swoich obowiązków, stawali się pięknym przykładem dla swoich dzieci. Jeżeli one będą się wpatrywać [135] w życie rodziców, jak w zwierciadło, z pewnością łatwiej im będzie wystrzegać się złych mów i złych uczynków. Czyż nie rozumieją rodzice, że potępiając te złe uczynki dzieci, które czasami popełniają, stają się oskarżycielami nie dzieci, ale samych siebie? A jeżeli całe życie takich rodziców jest brudne i niskie, wówczas nie mają oni prawa robić wyrzutów nietylko dzieciom, ale nawet niewolnikom; są przecież gorszycielami

własnych dzieci. I wtedy nie narzekajmy na młodzież, bo gdzie starsi są bezwstydni, tam napewno młodzież będzie wyuzdana.

Niechże więc rodzice nie szczędzą żadnych wysiłków, gdy idzie o sprawę dobrego wychowania dzieci. Niech im służy za znakomity wzór ta dalmatynka Eurydyka, niewiasta barbarzyńskiego pochodzenia, a więc bardzo ciemna. Ta dobra matka, chcąc uczyć swoich synów, choć już w starszym była wieku, sama się zaczęła uczyć. Oto napis, poświęcony przez nią Muzom, który wyjaśnia, jak wielce miłowała swoje dzieci:

„Eurydyka z Hierapolis poświęca Muzeum na świadectwo swej miłości. Będąc w starszym wieku z wysiłkiem [136] nauczyła się liter, tej skarbnicy słów, aby sama mogła uczyć czytać synów, już dojrzałych mężów."

Byłoby bardzo pożądane, aby wszystkie wyżej wymienione rady, mogły stać się czynem. Ale nawet dla wykonania większości z nich potrzebne są z jednej strony wielkie wysiłki rodziców a z drugiej szczęśliwe zrządzenia sprzyjającego losu. Obydwie jednak te rzeczy są możliwe dla człowieka.

21.1.27

* Τὸ ἦθος ἐστὶ πολυχρόνιον. ** Ἂν χωλῷ παρζοικήσῃς, ὑποσκάζειν μαθήσῃ. *** Εἴσεθε εἰς πορνεῖόν πον, ἵνα μάθῃς, ὅτι τῶν ἀναξίων τὰ τίμια οὐδὲν διαφέρει. *** Οὐδὲν τὸν ἵππον ὡς βασιλέως. **** εἰ γάρ κεν καὶ σμικρὸν ἐπὶ μικρο καταθεῖο καὶ θαμὰ τοῦ θ᾽ἔρδοις, τάχα κεν μέγα καὶ τὸ γένοιτο.

BIBLIOGRAFIA:

Barycz H., *Libanus Jerzy*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t.17, Wrocław etc. 1972, s. 271.

Berry E. G., *The De liberis educandis of Pseudo-Plutarch*, „Harvard Studies in Classical Philology", 63, 1958, s.387-399.

Danysz A., *Plutarcha Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν w świetle nowszej pedagogiki*, „Eos", 4, 1897, 1, s.37-54.

Fidos J., Olszewski D., *Ksiądz Jan Wiśniewski 1876-1943: życie i działalność*, Kielce 2000.

Gajkowski J., *Rozwój chrystianizmu w pierwszych trzech wiekach po Chrystusie*, „Kronika Diecezji Sandomierskiej", 3, 1910, s. 1-17, 42-47, 305-312, 427-429.

Gajkowski J., *Święty Jan Chryzostom z powodu 1500 rocznicy śmierci*, „Kronika Diecezji Sandomierskiej", 1, 1908, s. 49-58.

Hechel F., *Kraków i Ziemia Krakowska w okresie Wiosny Ludów: pamiętnik*, opr. H. Barycz, Wrocław 1950.

Ilski K., *Historia Kościoła starożytnego w badaniach Melchiora Bulińskiego*, w: *Ecclesia Posnaniensis: opuscula Mariano Banaszak septuagenario dedicata*, red. F. Lenort, K. Lutyński, Poznań 1998, s. 251-257.

Jaeger W., *Paideia: formowanie człowieka greckiego*, przeł. M. Plezia, H. Bednarek, Warszawa 2001.

Jaxa Brykowski L., *Antoni Danysz*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. IV, Kraków 1938, s. 430-431.

Kaszewski K., *Plutarch*, w: *Encyklopedia wychowawcza*, t. 8, red. R. Plenkiewicz i inni, Warszawa 1912, s. 429-430.

Ks. Józef Rokoszny 1870-1931: życie i dzieło, red. K. Burek, Sandomierz 2003.

List św. Hieronima do Eustochium o zachowaniu dziewictwa, przekł. zbiorowy w opracowaniu J. Gajkowskiego, Warszawa 1903.

Listy Świętego Hieronima do Heliodora i Nepocyana o życiu pustelniczem, kapłańskiem i zakonnem, przekł. zbiorowy w opracowaniu J. Gajkowskiego, Warszawa 1904.

Mróz T., *Zapomniany historyk filozofii starożytnej: Stanisław Lisiecki (1872-1960)*, „Rocznik Historii Filozofii Polskiej", 6, 2013, s.157-177.

Plutarch, *O wychowaniu młodzieży*, przeł. ks. Fr. X. Stachowski, Kraków 1853.

Plutarchus, *Moralia*, vol. I, ediderunt W. R. Paton, I. Wegehaupt, M. Pohlenz, Lipsiae 1925, s.1-27.

Pseudo-Plutarch, *O wychowaniu dzieci (Περὶ παίδων ἀγωγῆς)*, wstęp i komentarz S. Longosz, przeł. T. Krynicka, „Vox Patrum", 29, 2009, 53-54, s. 653-690.

Rauschen G., *Zarys patrologji ze szczególnym uwzględnieniem historji dogmatów*, przeł. J. Gajkowski, Warszawa 1904.

Rokoszny J. (przeł.), *Homilia ósma (…) na pierwszy dzień Bożego Narodzenia*, „Homiletyka", 2, 1899, 4, s. 336-338.

Rokoszny J. (przeł.), *Nauka o bogaczu i Łazarzu*, „Homiletyka", 4, 1901, z. 6, 206-210.

Rokoszny J., *Diariusz wielkiej wojny*, t.1-2, Kielce 1998.

Rozprawa t. zw. Plutarcha o wychowaniu dzieci, w: *Źródła do historji wychowania (wybór)*, cz. I: *Od starożytnej Grecji do końca w. XVII*, opr. S. Kot, Warszawa etc. 1929, s. 52-67.

Szpaderski J., *Patrologia (ojcoznawstwo) albo nauka o Ojcach Kościoła katolickiego i znakomitych pisarzach kościelnych,* t. 1-2, Kraków 1879.

Śliwiński F. J., *Plutarch w Polsce XVI wieku*, „Eos", 16, 1910, s. 161-173.

Wiśniewski J., *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich od 1186-1926 r. tudzież sesje Kapituły Sandomierskiej od 1581 do 1866 r.*, Radom 1926.

Wojewoda T., *Działalność społeczno-kulturalna i oświatowa ks. Józefa Rokosznego 1870-1931*, Sandomierz 2007.

Wyttenbach D., *Animadversiones in librum Περὶ παίδων ἀγωγῆς De puerorum educatione*, w: *Plutarchi Chaeronensis Moralia, id est opera, exceptis vitis, reliqua*, emend. D. Wyttenbach, vol. VI, Oxonii 1810, s.29-156.

Żmuda R., *Działalność dydaktyczna i pisarska profesorów i wychowawców warszawskiej Akademii Duchownej 1837-1867*, Warszawa 1979.

ABSTRACT

Edition of previously unpublished translation of Ps.-Plutarch's treatise Περὶ παίδων ἀγωγῆς made by father Józefa Rokosznego (1870-1931).

Keywords: Pseudo-Plutarch, translation, Józef Rokoszny, Sandomierz, reception.

Paweł Madejski – adiunkt w Zakładzie Historii Starożytnej IH UMCS. Specjalizuje się w zagadnieniach ideologii rzymskiej, epigrafiki nowożytnej i recepcji antyku. E-mail: pater.deorum@poczta.umcs.lublin.pl.